



## ANDRZEJ RABLIN

Dnia 20 sierpnia 1947 r. w Krakowie, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, sędzia grodzki dr Stanisław Żmuda, na pisemny wniosek pierwszego prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego z dnia 25 kwietnia 1947 r. (L.dz. Prok. NTN 719/47), na zasadzie i w trybie dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293), w związku z art. 254, 107, 115 kpk, przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienionego byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który zeznał, co następuje:

---

<b>Imię i nazwisko</b>	Andrzej Rablin
<b>Data i miejsce urodzenia</b>	1 stycznia 1914 r. w Krakowie
<b>Imiona rodziców</b>	Andrzeja i Zofii z d. Sora
<b>Wyznanie</b>	rzymskokatolickie
<b>Narodowość i przynależność państwowa</b>	polska
<b>Zawód</b>	kupiec restaurator
<b>Miejsce zamieszkania</b>	Kraków, ul. Królowej Jadwigi 23 m. 5

---

Zostałem aresztowany w Krakowie 30 marca 1940 r. razem z moim bratem Arturem i ojcem Andrzejem. Do 19 lipca 1940 r. przebywałem w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie. Następnie pierwszym, bezpośrednim transportem samochodowym z Krakowa, wywieziony zostałem do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W Oświęcimiu przebywałem do 24 października 1944 r., po czym przeniesiono mnie do obozu w Oranienburgu, Barth k. Rostocka, Ravensbrück i Malhof [Malchow], skąd zbiegłem w drugiej połowie kwietnia 1945 r.

W obozie oświęcimskim otrzymałem nr 1410 i przez okres pierwszych dwóch tygodni przechodziłem kwarantannę. Nadmieniam, że cały mój transport z Krakowa w liczbie ok. 80 więźniów zaraz po przyjeździe do Oświęcimia był bity publicznie na stołku przygotowanym

już poprzednio, przy czym każdy z więźniów otrzymał od 25–50 uderzeń grubym kijem wierzbowym, moczonym uprzednio w wodzie przez trzy dni. Na mnie złamano wówczas dwa kije. Przy biciu asystowała cała komenda obozu z Fritzschem na czele, a wielu z SS-manów, nie wyłączając oficerów, np. *Untersturmführer* Maier, brali w niej czynny udział. Wielu z więźniów straciło wtedy przytomność. Po odbyciu kwarantanny zostałem przydzielony najpierw do *Planierungskommando*, następnie do *Ladekommando*, potem do HWL [*Hauptwirtschaftslager*], w końcu do kuchni dla więźniów, *Gaskammer*, a wreszcie do komanda elektryków (*Bauleitung*).

Zaraz w pierwszym dniu mego pobytu w obozie zetknąłem się z ówczesnym *Rottenführerem* Plagge, który miał funkcję *Quarantannenführera*. Przez więźniów nazywany on był *Sport-führerem*. Jest to Plagge, którego w obozie poznałem i z widzenia, i z nazwiska, a obecnie rozpoznałem go również na fotografiach wystawionych w Rynku. Od niego zależało wyłącznie jakiego rodzaju „sport” stosowany będzie do więźniów. „Sport” prowadził Plagge przy pomocy *Lagerälteste*, Leona Wieczorka [Wietschorka], niemieckiego więźnia-kryminalisty. Ćwiczenia takie trwały od wczesnego rana aż do wieczora, z krótką przerwą obiadową. Wkrótce przekonaliśmy się, że założeniem kwarantanny było wyniszczenie w najkrótszym czasie więźniów fizycznie słabszych, a więc dla obozu nieproduktywnych. Plagge otrzymał od więźniów miano „Fajeczki”, gdyż prowadząc „sport” zawsze palił fajkę, a później miano „Tygrysa”. Byłem naocznym świadkiem, jak Plagge codziennie, bez powodu, bił więźniów, przeważnie ręką, czasem i kijem, wyrwanym z ręki Wietschorka. Często, gdy Wietschorek rozpoczął bicie jakiegoś więźnia, Plagge widocznie podniecony tym biciem, zaczynał również bić tego więźnia. Do ulubionych ćwiczeń Plaggego należały: *Rollen, Tanzen, Hüpfen, Laufschrift, Entegang, Bäregang*. Nieraz Plagge wpadał między grupę więźniów i bił ich czym popadło. W czasie rolowania chodził często za toczącymi się po piasku więźniami i końcem obuwia kopał piasek wprost w oczy więźnia.

Byłem świadkiem zamordowania w czasie takich ćwiczeń więźnia Fischhaba, współwłaściciela wytwórni pieczętek w Krakowie [przy] ul. Grodzkiej. Był już to starszy człowiek, a do Oświęcimia przyjechał już pobity z Montelupich do tego stopnia, że cały był siny. Nie mógł on wytrzymać zabójczego tempa „sportu”, toteż w czasie ćwiczeń Wietschorek okładał go kijem niemal bez przerwy, a gdy Fischhab krzyczał z bólu, podbiegł Plagge i kopał go również. Na skutek silnego pobicia kołkiem, uległy uszkodzeniu żyły na karku i Fischhabowi opadła całkiem głowa na pierś. Za to, że Fischhab w biegu nie trzymał prosto głowy, otrzymał znowu bicie od Wietschorka, a gdy znowu biegał, trzymając głowę do góry, podpartą palcem, Wieczorek bił

go za to, że w czasie biegu nie trzyma znowu rąk na dół spuszczonej. Gdy tak kilkakrotnie Fischhab bity padał na ziemię i nie mógł powstać, Plagge polecił prawie nieprzytomnego Fischhaba wrzucić do koryta, napełnionego wodą. Metodę taką stosowali Plagge i Wietschorek w stosunku do więźniów, którzy tracili przytomność z wycieńczenia. Wietschorek bił leżącego już w korycie Fischhaba pałką, a Plagge stał pod murem i przyglądał się. Prawie że konającego Fischhaba polecono wyciągnąć z koryta i złożyć w ścieku ustępowym, gdzie zakończył on życie. Między innymi i ja odnosiłem Fischhaba do tego ścieku.

Nie znam ani nie pamiętam nazwisk więźniów pobitych przez Plaggego, raz dlatego, że nazwisk więźniów wówczas nie znaleźliśmy, a po drugie codziennie kilkunastu więźniów padało zemdlonych na ziemię. Jeden z więźniów z mojego transportu, którego nazwiska nie pamiętam, chory był na świerzb i całe ciało pokryte miał wrzodami. Leżał na kocu, nie biorąc udziału w „sporcie”. Wietschorek zawołał raz kilku więźniów i jednym kazał polewać chorego wodą, drugim zaś szorować go silnie szczotkami, tak że ofiara spłynęła krwią. Plagge tego rodzaju metody aprobował. Więzień ten miał nr 1419, a był to ostatni numer z mojego transportu. W czasie „sportu” więźniowie mdleli i padali na ziemię nieraz po kilka razy dziennie, lecz polewano ich wodą i zmuszano do dalszych ćwiczeń. Plagge stosował zabójczo szybkie tempo ćwiczeń, co przy niewystarczającym odżywieniu więźniów musiało doprowadzać do zupełnego ich wycieńczenia, a nawet i śmierci. Ja raz tylko dostałem od Plaggego uderzenie w głowę, gdy ten rozjuszony wpadł w grupę więźniów, bijąc ich na lewo i prawo.

Następnie widziałem Plaggego pełniącego funkcję *Blockführera* na kilku blokach. W okresie tym Plagge stał się jakoś dziwnie apatyczny, ociężały i upijał się. W końcu widziałem go w roli *Lagerführera* obozu cygańskiego i w tym okresie często miewał napady złości i bił więźniów. Plagge był to typ sadysty i degenerata, a w obozie oświęcimskim był postrachem więźniów. Z kolegów więźniów mogą udzielić informacji o działalności Plaggego: Michał Piękoś, zam. w Krakowie, Jan Śliwiński, Edward Kaczmarczyk, Józef Dyntar, wszyscy zam. w Krakowie, a bliższe adresy może podać Związek Byłych Więźniów Politycznych.

Z okresu mej pracy w kuchni dla więźniów pamiętam Hansa Schumachera, *Unterscharführera*, którego znałem w obozie z nazwiska i z widzenia, a poznałem go również na fotografii wystawionej w Rynku. Schumacher zatrudniony był wówczas w magazynie żywnościowym dla więźniów. Magazyn ten nazywany był przez więźniów kanadą. Wydawano z niego [do] kuchni żywność dla więźniów, pochodzącą z transportów po zagazowanych. Kierownik tego

magazynu, *Unterscharführer* Schebeck, zwany przez więźniów „Szwejkiem”, jak i zastępca jego Schumacher, dysponowali tą żywnością, rozdzielając ją między kuchnię dla więźniów i kuchnię dla SS, zaś najlepsze artykuły zabierając dla siebie. W żywności po zagazowanych znajdowali oni kosztowności, dorabiając się kolosalnych majątków. Pracując w kuchni więziennej miałem możliwość obserwowania działalności Schumachera. Mnie osobiście raz przyłapał na schodach bloku i rewidował dokładnie, lecz nic przy mnie nie znalazł.

Schumacher konwojował również do obozu tzw. rolwagę z magazynów HWL oraz z szop ziemniaczanych, odległych nieraz o kilka kilometrów. Polecał przy tym ładować wozy po brzegi, a ciągnących te wozy 18 więźniów biegiem gnał kilka kilometrów po wyboistych drogach, bijąc ich niejednokrotnie. Tą pracą więźniowie byli bardzo wyczerpani i niewątpliwie na skutek głodu i wycieńczenia szybko by się wykończyli, gdyby nie możliwości wykradzenia żywności z magazynu lub po drodze z wozu. Schumacher pilnował jednak skrupulatnie, by żaden z wygłodniałych więźniów nie wykradł po drodze kawałka chleba, a nawet nie pozwolił więźniom zbierać okruszyn. Wyciągał wtedy rewolwer, straszył nim, a nieraz bił rękojęścią i kopał więźniów. Mimo, że nie należało to do jego obowiązków, często przeprowadzał na blokach rewizje, zabierając więźniom nawet koszule, co nie miało żadnego związku z magazynem żywnościowym. Szykanował również więźniów raportami do Schebecka, które to raporty doprowadziły w rezultacie do przeznaczenia dwóch załóg *Rollwagenkommando* do transportu karnego. Informacji o działalności Schumachera mogą udzielić między innymi: Adolf Maciejowski, kapo magazynu żywnościowego, zam. w Chorzowie, restauracja „Zagłoba”, i Mieczysław Kotlarski, zamieszkały na Śląsku, bliższego adresu nie znam.

Na terenie FKL [*Frauenkonzentrationslager*] zetknąłem się również nieraz z *Oberaufseherin* Marią Mandl, sprawującą funkcję *Lagerführerin*. Chodziła ona stale z bronią. Widziałem nieraz, jak z jej rozkazu, po kilkanaście kobiet-więźniarek klęczało na gołych kolanach na żużlu, trzymając przed sobą w rękach cegły lub kamienie. Na wiosnę 1943 r., gdy byłem zatrudniony z komandem elektryków w obozie kobiecym, byłem naocznym świadkiem jak Mandl kazała zejść z wozu więźniowi, furmanowi, wywożącemu z obozu nieczystości i okładała go rękami po twarzy. Mandl osobiście nieraz przeprowadzała rewizje na *Blockstube*, odbierając wszystko co koledzy-więźniowie starali się przemycić znajomym więźniarkom, względnie krewnym, bez względu na to, czy to były lekarstwa, żywność lub odzież. Przy tej sposobności biła więźniów po twarzy i robiła meldunki karne, które kończyły się zwykle kompanią karną.

Na tym czynność i protokół zakończono i po odczytaniu podpisano.